Nr. 29 | Kraków, niedziela 5 lutego 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h,
z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Stanowisko rektora.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego p. August Witkowski spełniłby obowiązek uczciwego człowieka wobec siebie i społeczeństwa polskiego, gdyby się w chwili obecnej zastanowił głębiej nad tem, do czego go teroryści klerykalni, siedzący w senacie uniwersytetu, doprowadzili.

Profesor Witkowski był dotąd człowiekiem cieszącym się uznaniem szczerem i głębokiem jako uczony. Praca całego życia, praca żmudna, poważna, oddana badaniom naukowym w cichej pracowni, zyskała szacunek u każdego, kto tę poważną, cichą, pełną taktu i godności postać profesora Witkowskiego obserwował.

Nie tajnem też było nikomu, że profesor Witkowski, że uczony fizyk jest również dobrym i szlachetnym człowiekiem. Opowiadano sobie z pewną piękną dyskrecyą w tonie o pewnych cechach charekteru profesora, które wzbudzić musiały w ludziach podziw i szczerą sympatyę dla niego.

Młodzież go kochała i poważała z pewną nieśmiałością niemal tkliwą, bo miała przed sobą człowieka tak skromnego, tak nie goniącego za popularnością, tak dalekiego od cienia jakiegokolwiek karyerowiczostwa, że była w sercach młodzieży jakaś — nigdy nie wypowiadana — obawa, ażeby go nie urazić żywszymi objawami uznania, których ten człowiek od nikogo nie żądał, nie potrzebował...

Taki człowiek znalazł się nagle wobec ostrego, groźnego konfliktu młodzieży uniwersyteckiej z wojującym, zmodernizowanym, przystrojonym po blagiersku, *à la Chantecler* klerykalizmem.

Powiadają, że ta młodzież nie jest większością na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niechaj będzie. Poważamy się jednak twierdzić, że ta demonstrująca, relegowana, naganami finansowo chłostana młodzież jest w gruncie rzeczy duszą uniwersyteckiego młodego pokolenia. Że tem gorzej byłoby dla Wszechnicy Jagiellońskiej, gdyby takiej młodzieży było mniej...

Słyszymy już w tem miejscu wściekły protest w klerykalnych podnoszony redakcyach, nie mniej przeto obstawać musimy przy naszem twierdzeniu.

Najpierw bowiem, rozpatrując skład szeregów młodzieży, musimy z niej usunąć teologów, jako ludzi niewłasnowolnych, którzy mogą robić rewolucyę np. o stęchłą kaszę w spiżarni seminaryum duchownego, ale nie mogą się liczyć, gdzie chodzi o walkę za wolność nauki i jej godność.

Następnie odliczyć musimy legion biednych młodych ludzi, zapisanych na prawo, ale zmuszonych do ciężkiej zarobkowej pracy przez cały dzień poza uniwersytetem i — poza Krakowem.

Wkońcu należy zmniejszyć znaczenie dla życia duchowego młodzieży kilkuset obojętnych ludzi, dla których uniwersytet nie jest niczem innem, jak okresem „terminowania", aby po tylu a tylu latach, po tylu a tylu zdanych egzaminach dostać wreszcie kawałek chleba. Nauka odgrywa u tych młodych ludzi rolę rzemiosła i to wyłącznie w celu zarobkowym praktykowanego, bez zwątpień, bez wzlotów, bez żadnej a żadnej świętości wewnętrznej, lecz tylko dla zdania egzaminu.

Powiedzą nam, że tak być musi. Naturalnie, że być musi, bo państwo potrzebuje uniwersytetów dla wytresowania wielkiej ilości urzędników, więc ich też tam tresuje.

Tylko niechaj te „szewcy pilnują kopyta", t. j. niech uczą się dla egzaminów, dla rangi, dla chleba wyłącznie, ale niechaj nie wchodzą w rachubę tam, gdzie młodzież, żywa, ucząca się dla nauki młodzież, walczy o czystość, o uczciwość, o wewnętrzną powagę tej nauki.

Przeciwko tej „idealistycznie" — mówiąc żargonem mieszczańskim — nastrojonej młodzieży powstaje druga grupa, ta która się co kilka tygodni „obowiązkowo" spowiada i komunikuje, oraz ta, co oprócz spowiedzi w kościele uprawia spowiedź pp. Dmowskim, Grabskim i ich krakowskim wicekonsulom.

Otóż ta druga grupa, żywa, wrogo do pierwszej nastrojona, demonstrująca tak samo gwałtownie jak pierwsza, nie jest jednak wcale w większości, lecz w mniejszości i to mniejszości coraz mniejszej.

Teraz powróćmy do p. rektora. Znalazł się on wobec większości uczącej się (we właściwem znaczeniu tego słowa) młodzieży, protestującej w sposób dość skromny (jak na krewkość i pobudliwość młodych ludzi) przeciwko ośmieszonemu, świeżo sprowadzonemu profesorowi, który wyszedł poza ramy teologii i zaczął się bawić nauką świecką, którą bawić się nie wolno. A przyszedł jako autor „Mojej baby" w aureoli śmieszności, tej śmieszności, która zabija, zwłaszcza — Chanteclerów!...

Zamiast poważnej demonstracyi, powinna była młodzież urządzić demonstracyę śmiechu, śmiechu do łez, podobnych do wyciekanych przez cebulę...

Starsi ludzie zabiliby księdza Zimmermanna serdecznym śmiechem; młodzież chwyciła się krzyku. Ale krzyk i tutaj mieszał się z hucznym śmiechem.

Tego nie mógł znieść zaperzony, kreślący dziecinne plany podbicia na nowo społeczeństwa, klerykalizm. Pp. Czerkawscy itp. podpory pisma księżych gospodyń, do spółki z klerykalnymi, mocno nadszarganymi autorytetami, znoszącymi swoje jaja w redakcyi organu namiestnikowskiego, (za pieniądze hrabstwa Potockich wydawanego), postanowili młodzież postępową „złamać", obrachować się z nią tak srodze, żeby na wieki odechciało się jej protestowania przeciw prałatowi papieskiemu, choćby ten pisał kompromitujące brednie.

Ale młodzież ufała przecież rektorowi, którego znała jako człowieka dobrego i szlachetnego, jako apostoła czystej nauki... A poza młodzieżą ufali tak samo ludzie starsi, znający profesora Witkowskiego. Godność rektorska w jego rękach miała być tarczą przeciwko wściekłości klerykalnych jakóbinów, znienawidzonych przez młodzież i nienawidzących ją tak samo serdecznie.

Niesłychany w swojej srogości wyrok senatu, podpisany przez rektora p. Witkowskiego, rozbił to zaufanie.

Tym samym podpisem uczciwego człowieka pokryte zostały fałszywe cytaty z Beck Kelle'go, umieszczone w motywach wyroku na rygorozanta Baścika. Profesor fizyki zawierzył prawnikom i to jakim prawnikom!...

Po tych próbkach lojalności ze strony tych, co żądali tej lojalności od 18 lub 19-letnich studentów i za brak jej karali biedną nędzę studencką dotkliwemi karami pieniężnemi — można się było wszystkiego spodziewać. Więc nastało oblężenie policyjne, a potem zjawiły się bagnety wojska (dla zademonstrowania chyba bogactwa „środków" naukowych!) i skończyło się na zawieszeniu wykładów i paraliżu wszelkich funkcyj naukowych na rzecz policyjnych... Wedle rosyjskich wzorów.

I to wszystko ma kryć swojem uczciwem nazwiskiem profesor fizyki p. August Witkowski.

Skoro kryje, więc zgadza się i odpowiedzialność bierze na siebie. Czerkawskich i innych terorystów klerykalnych nikt na zewnątrz nie widzi oficyalnie, jeden tylko podpis rektora czyta publiczność. Jeden z wyroków — może najostrzejszych — opiera się na rzekomej obrazie osobistej p. Witkowskiego ze strony relegowanego studenta; więc i to bierze p. Witkowski na siebie i na swoje dobre imię!...

Wobec srogości pewnej części senatu jest rektor lojalnym; nie chce nim być wobec swoich studentów, wobec postępowej młodzieży. Ona miała tylko swój krzyk protestu, którego jej rektor nie chciał zrozumieć, ten sam rektor, kryjący potem wszystkie kroki klerykałów.

Wytłomaczono mu pewno, że młodzież protestująca, to „żydzi i socyaliści", a wobec żydów i socyalistów nie obowiązują szlachetne drgnienia serca i rozwaga myśli. Tych trzeba relegować i niszczyć — nędzarzy — finansowo...

Przyznać trzeba, że klerykali robią obecnie podwójnie dobry interes: Ochraniają swego kolegę, pustego grafomana i niszczą zarazem w duszach młodzieży bardzo gruntownie wszelkie zaufanie do profesorów, będących ludźmi nauki. Niech tylko w młodych duszach zakorzeni się mniemanie, że ludzie nauki są słabymi charakterami, są dziećmi, dającemi się nadużywać przez sprytnych intrygantów, a wówczas „zwycięskie" typy, jak Tektander-Zimmermann staną się ideałami życiowymi młodzieży! „Moja baba" rozsiędzie się szeroko na katedrach uniwersytetu Jagiellońskiego, jak „skalisty brzeg morski", o który nadarmo rozbijać się będą protesty młodzieży, nie chcącej pomnażać zastępów nieuków i — spryciarzy.

Dzisiaj chodzi o to, czy nauka, jako najwyższe dobro społeczne ma ponieść klęskę z powodu postępowania rektora.

Człowiek uczciwy nie powinien się tutaj wahać, choćby potem klerykali odgrażać się mieli w bezsilnym gniewie temi lub owemi represyami. Człowiek uczciwy znalazłszy się w takiem położeniu powinien spełnić swój obowiązek i wobec studentów bez względu na to, że mianuje się ich „żydami i socyalistami", bo krzywda zrobiona żydom i socyalistom boli tak samo, jak zrobiona endekom czy klerykałom.

Rektor swój obowiązek spełnić może. Ma w ręku broń najsilniejszą: ustąpienie z godności rektorskiej. Jeżeli mu to miałoby sprawiać pewną przykrość, niechaj przypomni sobie, że swoim podpisem, położonym na wyrokach senatu, wyrządził przykrość ciężką i strapienie 249 swoim studentom. Że tym studentom lżej będzie cierpieć, skoro z nimi będzie były rektor, kochany i poważany profesor fizyki, człowiek, który nie zdołałby — nie już napisać — lecz bodaj przeczytać „Moją babę"... Gdyby nawet klerykałom udało się wydalić z uniwersytetu 249 studentów, to jeszcze godność nauki zostałaby uratowana przez ustąpienie rektora.

Wiemy aż nadto dobrze, jakimi głosami przyjmą teroryści klerykalni z senatu tę naszą propozycyę, wiemy w jak ciężkiem

---

CRATAEGUS.

ŚMIERĆ HAISUTO.

Cela, którą przeznaczono na tę noc dla obu przyjaciół: Inake i Haisuto, była z woli sprawiedliwego sądu, zwołanego na osobisty rozkaz pana i wszechwładcy krainy wschodzącego słońca i gajów wiśniowych — w najlepszym razie niczem innem, jak pospolitym chlewem, znajdującym się w tylnej części więziennego dziedzińca. Gniewną wolą sądu pozbawieni zostali łaski przebywania wespół z innymi więźniami — jako ci, którzy zamierzyli byli — nie będąc w stanie wykonać — coś gorszego i w zamyśle swym okrutniejszego niźli kradzież worka ryżu biedakowi wracającemu z miasta, gwałt publiczny nad wdową lub bluźnierstwo świętości Sakya Muni. Zbrodnia, o którą posądzeni byli Inake i Haisuto, była tak straszną, że nawet stare handlarki smarzonych w cukrze skórek pomarańczowych, obficie sprzedawanych spieszącym w godzinach rannych do uczelni latoroślom — znane z niepofolgowanego w plotkarstwie miejskiem języka — nie śmiały o niej wspomnieć. Chodziło nie mniej ani więcej tylko...

Ponury zmrok już rozsiadł się w kątach celi śmiertelnej, kiedy przyjaciele nasi przekroczyli jej progi. Prowadzono ich ulicami ze związanemi z tyłu rękoma pod strażą dwunastu żandarmów. Ponieważ zaś Inake i Haisuto przez długi czas — jak to udowodniono w procesie — dla swych prze pięknych, płomiennych przemówień byli ulubieńcami tragarzy portowych, znanych ze swej siły fizycznej, nieraz bezczynnie snujących się tłumnie o tej porze po dokach portu w Nagasaki — przeto przez obawę odbicia lub przekupienia straży — straż wybrano z pośród żandarmów polowych, zasłużonych w kampanii mandżurskiej, zwłaszcza w chwytaniu służby wywiadowczej rosyjskiej. W celi zdjęto im pęta z rąk i pozostawiono w spokoju. — U drzwi ustawiono wartę.

Nic w tej celi nie było oprócz czterech ścian gołych. Nawet dywanika pośrodku, na którymby mogli usiąść. Podłogę stanowiło twarde, gliniaste klepisko...

Inake i Haisuto, objąwszy się rękami za szyję, zbliżyli się do maluteńkiego, wyrąbanego w ścianie od wschodniej strony okienka. Widać przez nie było w dole szereg szarych, słabo oświetlonych, miniaturowych domków przedmieścia, a dalej za nimi ochronny wał morski i czarne wody zatoki. Na prawo wznosiły się faliste wzgórza, zasiane kukurudzą, na lewo widać było nagą niewielką przestrzeń, pośrodku której, pośród kupy desek i belek, krzątało się zajętych czemś kilku ludzi.— Tam, na tej płaszczyźnie... — pomyślał Inake.

— Spójrz, Haisuto — odezwał się nagle, przełamawszy milczenie — jak ciemne i wzburzone są wody zatoki. Już dawno nie widziałem ich takiemi. Burzy się morze przeciwko gwałtowi nad nami, gdy świat przechodzi do porządku nad nim... Bohaterami byliśmy, gdyśmy z końmi brnęli po pas w wodach Jalu i biwakowali pod gradem bomb i szrapneli port-arturskich, teraz zaś jesteśmy tylko wyjęci z prawa i skazani na śmierć spiskowcy. Nie wiedziano, że nie tamte męstwo — wziętych przymusem pomimo gromkiego protestu — zasługiwało na chwałę, ale ta kilkuletnia walka z barbarzyństwem własnego rządu i ciemnego ludu, godnego lepszego honoru, niż honor militarnych szaleńców, kochających własną ojczyznę, a nienawidzących idei wszechludzkiej...

— Tak, towarzyszu. To morze jest dla nas nadzieją. Wzburzenie jego jest dla nas obrazem owocności naszej pracy i życia. Burzy się ono, jakby chciało nam dać przeczucie tej nawałnicy, która wkrótce może rozegrzmi nad głębią fal ludowych... Jutro, gdy prowadzić nas będą na szafot, kiedy ciemny tłum obrzuci nas błotem ulicznem, będę miał w oczach widziadło tych wzburzonych fal morskich...

— Na tej płaszczyźnie, stąd na lewo, dzieckiem bawiąc się w żołnierzy, marzyłem, że kiedyś, wyrósłszy, stanę na czele niezliczonej armii japońskiej i zdobędę pół świata. Że będę miał pod swą władzą liczne okręty, pomalowane każdy na inny kolor, i przepłynę morza dalekie, poszukując lądów nieznanych, aby na nich zatknąć nasz sztandar. Zdawało mi się odtąd przez długie lata, że życie moje nie znajdzie innego celu, prócz służenia wojennej chwale ojczyzny. Dopiero kiedym tam, pod murami Portu Artura, z ust twoich poznał prawdę, jasną jak słońce — prawdę o braterstwie ludów i o bezcelowości mordowania się wzajemnego — dopiero wtedy przejrzałem na oczy. I teraz oto, na kilkanaście godzin przed kaźnią, śmiało ci mogę, towarzyszu, powiedzieć, że tak samo, jakem wtedy z wiarą szedł na śmierć, tak i dziś z nią idę. Jak wtedy znam tylko sprawę, a śmierć dla mnie nie istnieje.

Gdy to mówił, czarne, skośne jego oczy rozżarzyły się jak węgiel, rzucając w ciemności, ogarniającej celę, ostre, przeszywające błyskawice. Mówił prędko, jak człowiek, któremu spieszno wypowiedzieć wszystko, co leży na sercu, przed udaniem się w drogę daleką. Haisuto zaś milczał.

— Czy będziesz spał tej nocy, towarzyszu Haisuto? — zapytał znowu Inake.

— Będę — odparł zapytany — i tobie radzę. Bo i dlaczegóżbyśmy spać nie mieli? Noc ta nie jest dla nas ani nocą straszną, ani nieprzewidzianą. Człowiek, który należycie spełnia swój obowiązek, a teraz utrudzony, nawet przed kaźnią spać będzie spokojnie.

Legli, objąwszy się rękami za szyję, w rogu celi. Cisza była naokół tak głęboka, że wkrótce zasnęli.

Zbudził ich po północy głuchy łoskot, dolatujący z za ściany. Inake zbudził się pierwszy i począł nasłuchiwać. Haisuto wstał i zbliżył się do okienka.

Ujrzał na płaszczyźnie, w świetle latarenek, umieszczonych u długich żerdzi

położeniu znajduje się obecnie rektor uniwersytetu, ale wiemy także, że nie jest on bezbronnym wobec inkwizycyi klerykalnej.

Żądamy ustąpienia rektora jako człowieka nauki, który swoim podpisem na wyrokach senatu nie powinien popierać wrogów zajadłych nauki.

Wszystko inne jest w tym konflikcie mniej ważne.

„Dreadnoughty" i dwuletnia służba wojskowa.

Straszny budżet wojskowy, który ministerstwo wojny przedłożyło delegacyi, obudził nawet w stronnictwach burżuazyjnych, zachowujących się zawsze lojalnie wobec wszelkich tego rodzaju żądań, pewne zniechęcenie. Obok Niemców wolnomyślnych, którzy — jak donieśliśmy — polecili swoim delegatom ścisłe „badanie" przedłożonych żądań, zaczynają i inne stronnictwa odczuwać niemożliwość obciążenia w tych rozmiarach i targują się z ministrem wojny. Wprawdzie warunki ich są bardzo skromne, gdyż chciałyby z półmiliardowego budżetu uszczknąć raptem 20 milionów, ale sam fakt tej lękliwej operacyi dowodzi, że zarząd wojskowy bez potrzeby usiłuje takie ciężary nałożyć. Delegaci burżuazyjni czują, że w obecnym czasie uchwalenie 500 milionów bez próby opozycyi wywoła w kołach ich wyborców olbrzymie wzburzenie i dlatego udają opornych, tembardziej że ciągle pojawiają się pogłoski o możliwości rozwiązania parlamentu.

Stanowisko opozycyi niemieckiej jest jednak tego rodzaju, że zamiast korzyści może przynieść szkodę. W poprzednich artykułach wyłuszczyliśmy, że wyższe żądania wojskowe obejmują głównie dwie pozycye: wydatki na przygotowania do wprowadzenia dwuletniej służby i wydatki na wzmocnienie floty. Pod pierwszym względem minister wojny już teraz, kiedy nowa ustawa wojskowa nawet jeszcze nie została parlamentom przedłożona, żąda olbrzymich sum na podwyższenie kontyngentu rekruta, na zakupno broni i materyałów dla nowych formacyi, na budowę twierdz i t. d. Otóż jasnem jest, że reprezentacya ludowa nie może sprzeciwić się zasadzie od tylu lat przez ogół upragnionej, ale obowiązkiem jej jest, że — ratując zasadę — nie może przyjmować na siebie ofiar bez gwarancyi, że zostaną rzeczywiście na zamierzony cel użyte. Tymczasem Niemcy chcą wogóle skreślić pozycye budżetu odnoszące się do dwuletniej służby, a temsamem — może za obopólnem cichem porozumiem — dają zarządowi wojskowemu okazyę do ponownego odwleczenia tej reformy na dalszy termin. Niemcom z pewnością nie chodzi o robienie oszczędności, ale o opóźnienie reformy, która pozbawi fabrykantów i rolników taniego robotnika, a to jest dla nich ważniejszem, niż zwolnienie dziesiątek tysięcy młodych ludzi od trzeciego roku służby.

Rzuciwszy się na tę pozycyę budżetu, Niemcy i razem z nimi inne stronnictwa burżuazyjne milczą zupełnie o „Dreadnought'ach". Mimo że Austrya tego kosztownego zbytku nie potrzebuje, że poprostu wyrzuca się setki milionów dla jakichś fantazyj wielkomocarstwowych, że nawet po wybudowaniu tych okrętów Austrya pozostanie na morzu słabszą od przypuszczalnego przeciwnika (Włochy), mimo to wszystko stronnictwa burżuazyjne z „ciężkiem sercem" pogodziły się z losem i zdecydowane są rzucić ciężar 312 milionów na barki ludności wyczerpanej drożyzną i ogromnymi podatkami. Żadne z tych stronnictw nie ośmieli się oprzeć się „wyższej woli" i do spółki z delegatami Izby panów uchwalą wszystkie na większą chwałę — kartelu żelaznego, który znaczną część tych milionów zagarnie do kieszeni tytułem lichwiarskich „zarobków".

Tak postępują „wybrańcy ludu"! Reformie dla ludu koniecznej chcą się sprzeciwić, ale okręty będą budowali, bo ich właściwi mocodawcy t. j. fabrykanci i różni dostawcy na tem zarobią. I ci sami posłowie będą potem udawać ubolewanie, że „konieczność zabezpieczenia ojczyzny" zmusiła ich do tych ofiar; będą udawać, że pod „przymusem" dokonali nowego rabunku na zmizerowanej masie.

Dzień Kobiecy.

Na międzynarodowej konferencyi kobiet, odbytej w sierpniu 1910 r. w Kopenhadze, uchwalono urządzić we wszystkich krajach w pewnych oznaczonych terminach: „Dnie Kobiece".

W porozumieniu z Zarządem partyjnym całej Austryi i Komisyą zawodową urządzają zorganizowane kobiety Austryi 19 marca „Dzień Kobiecy".

Czego dowodzi taki „Dzień Kobiecy"? Że kolejno budzą się z uśpienia najbardziej wyzyskiwane, krzywdzone: kobiety. Wyprostowują się pracą pochylone postacie, przecierają oczy zasłonięte fanatyczną wiarą w nienaruszony, istniejący porządek społeczny, podnoszą głowy i rozlega się gromkie: Żądamy praw politycznych, żebyśmy mogły wywalczyć sobie ludzkie warunki bytu.

Partye socyalistyczne są za równouprawnieniem kobiet i przy każdej sposobności dają wyraz przekonaniu, że leży to w interesie całej ludzkości dźwignąć kobiety, które spełniają tak ważne zadanie w społeczeństwie, i postawić je politycznie i gospodarczo na równi z mężczyznami.

Żeby otrzymać prawa, należy je żądać, a żądanie takie musi być wypływem pewnego rozwoju danej klasy społecznej, w tym wypadku płci. Ogromny rozwój przemysłu, jaki ma miejsce od połowy ubiegłego stulecia, nie zadowolnił się siłą roboczą męską, ale chętnie wyciągnął ręce po tańszą, kobiecą. Na boku zostały bajki o powołaniu kobiety jako matki i wychowawczyni, kapitalizm rozbił rodzinę robotniczą doszczętnie, bo nie można nazwać pożyciem rodzinnem spotykanie się przepracowanych małżonków wieczorem, kiedy kobietę czekają jeszcze prace gospodarskie. Jak w takiej rodzinie wygląda wychowanie dzieci, łatwo sobie wyobrazić. Ulice i rynsztoki spełniają rolę wychowawczą, reszta odbywa się w kryminałach, które przepełnione są młodocianymi przestępcami.

Czyż w takich warunkach mogły kobiety pozostać głuche na wołanie: „organizujcie się, łączcie się", żeby stawić czoło wyzyskowi i poniewieraniu ludzkiej godności. Jeżeli opieki społeczeństwa potrzebuje każdy pracujący, to potrzebuje jej tembardziej kobieta, jako czynnik odradzający ludzkość. Czyż może być mowa o rodzeniu zdrowych dzieci, kiedy miliony pracujących kobiet wydanych jest na łup wyzysku i pozbawionych opieki ze strony państwa, kraju i gminy.

To też straszna rzeczywistość, grozą przejmujące warunki, w jakich żyje ogromna większość kobiet, ułatwia pracę agitacyjną. Wprawdzie staje przeciwko nam groźny przeciwnik, straszący podeptane i wyzyskane kobiety karami piekielnemi, gdyby się organizowały, ale życie jest tak straszne, rola „błota przydrożnego" tak nie do zniesienia, że słowa prawdy zaczynają brać górę nad strachem przed „niewiadomem", że szeregi zorganizowanych kobiet coraz większe i bardziej świadome swego celu.

W Austryi pracuje blisko 4 miliony kobiet w przemyśle, na roli, w chałupnictwie, w gospodarstwie domowem, w handlu itd. Prawie dwa miliony matek opuszcza rano swoje dzieci i gospodarstwa, idzie do pracy zarobkowej, żeby pracą swoją bogacić przedsiębiorców a dla siebie i dzieci zdobyć kawałek chleba. Widzimy, że zarobki mężów nie wystarczają na utrzymanie rodziny i matki nędza wypycha z domu.

19 marca wyruszą kobiety w całej Austryi, przejęte jedną myślą: zdobycia praw politycznych, bez których człowiek nie jest pełnym człowiekiem. Kobiety muszą uzyskać głos w prawodawstwie, muszą mieć prawo stanowienia na równi z mężczyznami o potrzebach ludu. Uginając się pod ciężarem podatkowym i wypływającej z tego drożyzny, muszą szukać środków zaradczych na cierpienia i nędzę ogólną i specyalnie kobiecą. Żądają kobiety ustawodawstwa ochronnego dla kobiet ciężarnych, żeby nie musiały pracować do ostatniej chwili i rodzić nieżywe albo niezdolne do życia dzieci. Dla położnych bezpłatna pomoc lekarska akuszeryjna i dostateczne wsparcie z funduszów publicznych.

Dla dzieci robotniczych żądać musimy opieki, kiedy ich matki pracą swoją wzbogacają społeczeństwo. Żądamy ubezpieczenia na starość, dla wdów i sierot.

Te żądania rozbrzmiewają w szeregach robotniczych, do ich urzeczywistnienia muszą się przyczynić i kobiety, walcząc o prawa dla siebie.

Szeregi polskich kobiet nie tak liczne jak niemieckich. W cesarstwie niemieckiem jest 100 tysięcy zorganizowanych kobiet, a ich organ „Gleichheit" wychodzi 21 lat. Niemki w Austryi mają około 13 tysięcy zorganizowanych kobiet, ich organ „Arbeiterinnen-Zeitung" wychodzi 21 lat. — I Czeszki mają już kawał pracy za sobą, „Żensky List" wychodzi również lat 20.

Organizacya polskich kobiet, zapoczątkowana przed trzema laty na Śląsku, może z zadowoleniem patrzeć na rezultaty.

„Głos kobiet", założony również przed 3 laty, wydawany siłami organizacyi na Śląsku, ma poważne koło czytelniczek na Śląsku i w Galicyi. Obecnie należy połączyć organizacyę Śląska, Galicyi i Wiednia w jedną całość, pod jednolitym kierunkiem, a rezultaty będą i dla organizacyi kobiecej i dla całej partyi dodatnie.

Przyszłość polskiej organizacyi kobiecej jest w Galicyi, tam należy stworzyć egzekutywę kobiecą; zdaje się, że Kraków ze swoją wzorową organizacyą kobiecą najlepiej się do tego nadaje.

Towarzyszki, Kobiety, Robotnice, Matki, zgromadźcie się dnia 19 marca do wielkiej demonstracyi, niechaj ten „Dzień Kobiecy" będzie dniem protestu przeciwko niesprawiedl iwości, nędzy, wyzyskowi i bezprawiu.

Bogumin, 3 lutego.

Dora Kłuszyńska.

Łapa rosyjska w Belgii

Bruksela, 1 lutego.

Niedarmo Harting ożeniony jest z Belgijką. Oto w ciągu roku, po raz trzeci już „ambasada" moskiewska w Brukseli żąda od policyi belgijskiej zaaresztowania „niebezpiecznych morderców, zabójców, bandytów". Po tow. Miklaszewskim zażądano ekstradycyi Gaïvasa, po Gaïvasie przyszła kolej na Bogu ducha winnego ucznia tutejszej szkoły rzemieślniczej Feliksa Szymańskiego.

Nic to, że w obu poprzednich wypadkach sądy belgijskie wydania odmówiły, nic to, że coraz fantastyczniejsze głupstwa, w które człowiek przeciętny nigdy nie uwierzy, wymyśla „ambasada". Jednego „ambasadzie" odmówić niemożna. Doskonale zawsze wybiera chwilę. Zaledwie niepoczytalny „anarchista" zabił dwóch policyantów w Gandawie, natychmiast zjawiło się żądanie wydania tow. Miklaszewskiego. Zaledwie przebrzmiały strzały „anarchistów" w Londynie, a cała prasa nie zamilkła jeszcze w dostarczaniu odnośnych rewelacyj o „polskiem" pochodzeniu londyńskich bandytów, kiedy „ambasada" brukselska poleca aresztować dwóch „niebezpiecznych" Polaków, studyujących tu najspokojniej w świecie niewinne gałęzie wiedzy.

Z iście policyjną inteligencyą aresztowanie to przeprowadzono. Wprost na ulicy napadło trzech agentów, po cywilnemu ubranych, na dwóch studentów Polaków — Szymańskiego i Kulskiego, spokojnie przypatrujących się wystawie sklepowej. „Niebezpiecznych" Polaków ścisnęły krzepko garście policyjne — no i do cyrkułu. Zdziwieni i przerażeni koledzy aresztowanych dali znać znajomym. Zebrała się 4-ka osób. Poszli dowiedzieć się o przyczynach aresztowania. Zaraz po wejściu do cyrkułu zaaresztowano i te 4 osoby i przetrzymano blisko 3 godziny w cyrkule. Na reklamacye odpowiedziano wreszcie: „Myśmy myśleli, że państwo przyszli ich odbijać".

Tymczasem jeden ze schwytanych na ulicy, Kulski, wylegitymował się kartą uniwersytecką. Uwolniono go tedy natychmiast, zaszła bowiem „pomyłka". Natomiast co do Szymańskiego stwierdzono w „ambasadzie" i w metrykach jego, iż urodził się w Ostrowcu, a ponieważ w mieście tem zabito jakiegoś szpicla, więc oczywiście Szymański musiał brać w tem udział. Zapakowano tedy nieszczęśliwca do więzienia i musi odbyć się specyalna rozprawa, na której wyjdą „prawne podstawy aresztowania" na wierzch. „Ambasada", ażeby zwiększyć zgrozę położenia, twierdzi, iż ten Szymański łącznie z kilkoma wspólnikami wprowadził w zasadzkę ofiarę swoją — felczera, spieszącego z pomocą do chorego — i w zasadzce dopiero ofiarę swoją zamordował.

Ponieważ „ambasada" opiera te dowody na zeznaniach siedzącego w więzieniu robotnika z Ostrowca, „Le Soir" (Wieczór), burżuazyjny dziennik brukselski, przypomina, iż prawo angielskie natychmiast uwolniłoby Szymańskiego, właściwie dlatego, że oskarża go człowiek, siedzący w więzieniu za morderstwo.

Znajomi Szymańskiego twierdzą stanowczo, iż zaszła tu zwykła „rosyjska pomyłka". Że to jest „pomyłka", świadczyć może chociażby dotychczas niestwierdzona pisownia nazwiska Szymańskiego, którego „ambasada" najniepotrzebniej w świecie zrobiła *Chimansky, un jenne Russe* (młody Rosyanin), i najniepotrzebniej również w świecie zarzuca mu „zbrodnię" z 1910 roku, kiedy człowiek ten przybył do Brukseli latem 1909.

Niestety, to wszystko okaże się dopiero na rozprawie, tymczasem zaś młody człowiek, miast uczyć się w swej szkole, siedzi w więzieniu

Edw.

Sprawy partyjne.

Wszystkim członkom Zarządu partyjnego P. P. S. D. przypominamy, że dnia 12 lutego b. r. odbędzie się w lokalu miejskiej Kasy chorych w Krakowie posiedzenie pełnego Zarządu.

Dr Emil Bobrowski
sekretarz

Jan Englisch
przewodniczący

sylwetki kilku ludzi, pracujących zawzięcie nad wkopaniem dwóch pali w ziemię. Obok jednego z nich wznosił się ogrodzony niskim parkanem pomost, zbity z desek. Na pomoście tym siedział człowiek, machając nogami i jedząc coś raz wraz z garści.

— Cóż tam? — spytał Inake.

— Nic, robią co do nich należy, a my róbmy, co do nas należy. Połóż się przy mnie, towarzyszu, do rana jeszcze daleko. Wstaniemy, gdy zbudzą. Dopiero postawili jednę szubienicę, mamy więc jeszcze dosyć czasu na sen...

I znowu przywarli do siebie.

...I oto śni słodko Haisuto, że jest wolny zupełnie. Oto idzie wespół z Inake na czele olbrzymiego tłumu wprost na pałac Mikada. Tłum wre oburzeniem i wznosi antydynastyczne okrzyki. Pochód składa się z najuboższych warstw ludu. Rybacy, tragarze, przewoźnicy, handlarze uliczni i nadmorskie włóczęgi stanowią jego większość. Nad pochodem powiewa wielka płachta czerwona, przyczepiona do wysokiego drążka. Na płachcie wypisane liczne żądania tłumu. Tłum śpiewa pieśń radosną, ułożoną przez Haisuto:

Niech zginie nędza,
Niech zginie krzywda,
Niech żyje lud —
Piękny jak wiśni kwiat...

Nagłe szarpnięcie za ramię zbudziło ze snu Haisuto. Trąc oczy, spytał:

— Kto to? A kto to?

Ujrzał się w kole czterech żandarmów. Z tyłu za nimi stał Hatsu, kat, którego raz w życiu przed dwoma laty widział był mimochodem na spacerze. Pokazano mu go ze zgrozą podczas bytności w Tokio. Zapamiętał tę straszną twarz! Hatsu miał na sobie niebieskie jedwabne szarowary i czarny atłasowy kaftanik o krótkich bardzo rękawach. W rękach trzymał gruby powróz, którego koniec wlókł się po ziemi...

— Haisuto — rzekł jakimś skrzeczącym, ironicznym głosem. — Twój czas nadszedł. Spotyka cię zaszczyt nielada. Pójdziesz pierwszym. Inake raczy wybaczyć, ale będzie musiał na tę przyjemność nieco poczekać...

Poczem, niby szary niedźwiedź górski, rzucił się nagle na Haisuto, a wykręciwszy mu w tył ręce, począł je krępować powrozem, którego resztą przepasał skazańca przez pół. W czasie tego żandarmi wyjęli z pochew pałasze, kat zaś, obróciwszy się twarzą do drzwi, ujął ręką koniec powrozu i począł wlec Haisuto do drzwi.

Gdy wyszli, wybladły i oniemiały z bólu Inake zerwał się z ziemi i przypadł twarzą do okienka. Na dworze był świt, ale mgły ranne nie ustąpiły jeszcze przed słońcem. Od morza wiał chłodny wiaterek, i przesuwając tuman na prawo, rozjaśniał widnokrąg. Widać było czarny szkielet szubienicy, z wysokiem pod nią rusztowaniem. Otaczał ją kordon wojskowy, kilkunastu posępnych urzędników, ubranych po europejsku, i mała grupka portowych rybaków. Szare ich twarze były bardzo spokojne, tylko oczy zdradzały zgrozę i ciekawość. Ulice spały.

Droga do szubienicy nie była daleka i Inake widział, jak konwój krok za krokiem zbliżał się ku niej. Haisuto szedł spokojnie, z głową odkrytą, pośród konwoju, uśmiechając się łagodnie do zbitych w grupkę rybaków. A kiedy już zbliżył się do szafotu, wtedy Haisuto począł śpiewać pieśń, którą sam był ułożył dla towarzyszy. W pieśni tej łączyło się wszystko: wiara w zwycięstwo drogiej sprawy, miłość ludu, nienawiść mocy brutalnej, ujarzmiającej dzisiejszy świat, i radosne powitanie nowego życia. Gdy wiatr od morza ucichał — Inake słyszał wyraźnie powtarzające się często słowa pieśni:

Przeminie zima,
Nadejdzie wiosna,
I znów pokryje wzgórza
Pól naszych młoda ruń...

Śpiewał ją przez cały czas pętania mu nóg powyżej kolan i zakładania — stosownie do obowiązującego przepisu — białego worka na głowę. A gdy wleczony przez kata Hatsu stanął wreszcie Haisuto pod szubienicą, wtedy z okrzykiem: „Banzaj!", sam mocnem głowy szarpnięciem zacisnął na szyi pętlicę i — skonał.

Po zamknięciu uniwersytetu.

Kraków, 4 lutego.

Senat akademicki

odbył dziś o godz. 12 w południe posiedzenie. Jak słyczać, nie powzięto na niem żadnych uchwał, gdyż sprawa teraz leży w rękach ministerstwa oświaty, które w poniedziałek po konferencyi z namiestnikiem Bobrzyńskim poweźmie decyzyę. — Dziś rektor Witkowski złożył sprawozdanie ze swej bytności w Wiedniu.

W Akademii Sztuk Pięknych

przybito na tablicy ogłoszenie, że dziś jest ostatni dzień 3-dniowego strejku manifestacyjnego, a w poniedziałek nastąpi powrót do pracy.

Deputacya młodzieży krakowskiej.

Komitet strejkowy krakowskiej młodzieży akademickiej na posiedzeniu z dnia 3 b. m. uchwalił wysłać do Wiednia delegacyę, która posłom i ministeryum oświaty przedłoży memoryał, wyświetlający obecną sytuacyę na uniwersytecie krakowskim i zawierający żądania młodzieży.

W delegacyi tej, która tegoż dnia wyjechała z Krakowa, biorą udział przedstawiciele wszystkich odłamów młodzieży, biorących udział w akcyi strejkowej.

Stanowisko posła Stapińskiego.

Z kół młodzieży należącej do stronnictwa ludowego informują nas, iż poseł Stapiński oświadczył jej listownie, że w Wiedniu działa on w tym kierunku, by sprawę zajść na uniwersytecie krakowskim doprowadzić do bezbolesnego rozwiązania; senat popełnił tyle błędów, iż nie zasługuje na salwowanie, lecz powinien się cofać; starania Koła polskiego powinny iść w tym kierunku, by młodzież nie poniosła żadnych szkód przez utratę półrocza.

* * *

Młodzież Polska w Wiedniu.

Z kół postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu, piszą nam:

Młodzież wiedeńska została wielce poruszona wypadkami krakowskimi. Sympatya dla bojowników za postęp i wolność nauki, ogarnęła wszystkie sfery tutejszej młodzieży akademickiej. To też na apel dwóch polskich stowarzyszeń postępowych, „Spójni“ i „Filarecyi“, wszystkie postępowe odłamy młodzieży bez różnicy narodowości przystąpiły z zapałem do akcji. Pierwotnie zajmowała wszystkich propozycya przedstawicieli polskiej młodzieży postępowej urządzenia 2—3 dniowego strejku demonstracyjnego na wszystkich wyższych uczelniach wiedeńskich. Dyskusya jednak nad tą sprawą wykazała, że większość młodzieży na strejk i jego powodzenie zapatruje się sceptycznie. Natomiast jednomyślnie uchwalono zwołać w dniach najbliższych olbrzymi ogólno-akademicki wiec, któryby zaprotestował przeciw postępowaniu krakowskiego senatu i zażądał cofnięcia wyroków wydanych, oraz usunięcia z Uniwersytetu Jagiellońskiego „mojej baby“ wraz z jej adonisem Zimmermannem. Rezolucye na wiecu owym powzięte będą niezwłocznie umieszczone w prasie.

Udział czynny w wiecu przyrzekli najwybitniejsi przodstawicieie tutejszej nauki, postępu oraz wielu posłów.

Stowarzyszenie „Ognisko“ zajmuje dotąd stanowisko niezdecydowanie - dwuznaczne. Jeszcze raz wyszło na jaw prawdziwe oblicze klerykalno - konserwatywnego stowarzyszenia „bezpartyjnego“ „Ognisko“, będącego rzekomo przedstawicielstwem opini „narodowej“ młodzieży polskiej. Widocznie sprawa fałszowania przez członków „Ogniska“ wyborów w „k. k. Flottenvereinie“ na rzecz hakatystów, pojedynki w lokalu stowarzyszenia, oraz wzgląd na subwencye otrzymane od Wydziału krajowego i Koła polskiego uważane tu są za sprawę ważniejszą, niż obrona polskiej nauki przed zakusami międzynarodowej reakcyi klerykalnej.

We czwartek 2 bm, odbyło „Ognisko“ w tej sprawie nadzwyczajne walne zgromadzenie wyłącznie z swoich członków. Uchwały jego można z góry przewidzieć.

Wiec młodzieży polskiej w Zurychu.

Dnia 31. stycznia, odbył się wiec kolonii młodzieży polskiej, zwołany w celu umówienia spraw miejscowych. Wobec zdarzeń na uniwersytecie krakowskim, zarządy Stow. polskiej młodzieży postępowej i „Filarecji“ zaproponowały umieszczenie sprawy zajść krakowskich na porządku dziennym, o czem zawiadomiły kolonję o dzień przed terminem wiecu, nie bacząc na to, iż ostatni Mohikanie tutejszego zjednoczeniowego, endeckiego „Ogniwa“ w ilości 5, oraz kilku ich sympatyków, uważało za stosowne zaprotestować przeciwko uchwaleniu protestu i rozpatrywaniu zajść krakowskich na wiecu. Wiec olbrzymią większością głosów, postanowił natychmiast do proponowanej sprawy przystąpić, wobec czego grupa endecka przy akompaniamencie hucznych oklasków zebranie opuściła. W sali zostało około 120 osób. Po wysłuchaniu referatu uchwalono następujące rezolucje zaproponowane przez zarządy tow. polskiej młodzieży postępowej i „Filarecji“!

I. „Systematyczne pomijanie przy obsadzaniu katedr na Wszechnicy Jagiellońskiej całego szeregu niezależnych polskich uczonych, kreowanie katedry nauk „chrześciańsko-społecznych“ i powołanie na profesora ks. Zimmermanna, agitatora klerykalnego, człowieka nie mającego nic wspólnego z nauką, świadczy o tem że nauka na uniwersytecie krak. traktowaną jest pod kątem widzenia interesów klerykalizmu, który w walce swej w imię ciemnoty, przesądów i przywilejów zagraża polskiej kulturze, a znajduje w członkach senatu uniw. krakowskiego gorących swoich zwolenników.

Wobec tego, ślemy krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej, która podjęła akcyę przeciwko Zimmermanowi, wyrazy największego uznania za jej gorącą i wytrwałą walkę prowadzoną w obronie nauki polskiej i godności Wszechnicy Jagiellońskiej oraz za dzielne ujęcie się za kolegami, którzy padli ofiarą rozporządzeń senatu, wojującego z młodzieżą policyjnemi szykanami. Tej zaś części uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy nie solidaryzowali się i nie solidaryzują z protestującymi i postanowili czynnie strejkowi przeciwdziałać, wyrażamy nasze najostrzejsze potępienie.

II. Jednocześnie zebrani stwierdzają, że klerykalizm zwalczany być może skutecznie jedynie w spólnej walce postępowej inteligencyi ze zorganizowanym proletaryatem, i że tylko zniesienie wszelkiego przywileju klasowego zagwarantować jest zdolne swobodny rozwój nauki i kultury narodowej.

Manifestacya czeskich studentów w Pradze.

We czwartek odbyły się w Pradze dwa wielkie zgromadzenia manifestacyjne studentów czeskich. Słuchacze uniwersytetu obradowali w sali zakładu kąpielowego, słuchacze techniki w jednej z sal na technice. Technicy uchwalili wybrać komitet z 7 członków, który w porozumieniu z komitetami postępowej młodzieży na innych wszechnicach ma urządzić wielki, ogólny ruch protestacyjny wszystkich studentów bez różnicy narodowości.

Stanowisko niemiecko-narodowych studentów w Wiedniu.

Studenci narodowo-niemieccy uniwersytetu wiedeńskiego odbyli we czwartek wieczór zgromadzenie, na którem uchwalono zwrócić się do posłów wolnomyślnych z prośbą, aby u ministra oświaty poczynili odpowiednie kroki dla przeszkodzenia zamierzonemu ostremu ukaraniu studentów postępowych w Krakowie.

Do uchwały tej przyłączyli się postępowi studenci niemieccy w Pradze, Bernie i Gracu.

Strejk na politechnice w Gracu.

Grac. Studenci tutejszej politechniki wystosowali wczoraj do studentów krakowskich depeszę, w której wyrażają im sympatyę w walce przeciw oddaniu kolegium publicznego socyologii teologowi Zimmermannowi i oświadczają się za odłączeniem wydziału teologicznego od uniwersytetu. O tej depeszy zawiadomiono kolegium profesorów i postanowiono we wtorek 7 b m. urządzić jednodniowy strejk celem wyrażenia sympatyi studentom krakowskim. Studenci uprosili też kolegium profesorów, aby w dniu tym nie wykładali. We wtorek odbędzie się przed techniką demonstracyjny „bumel“ techników.

Studenci serbscy i chorwaccy w Zagrzebiu

chcieli urządzić wczoraj wielkie zgromadzenie, celem wyrażenia sympatyi studentom krakowskim. Zgromadzenie to miało odbyć się pod gołem niebem przed gmachem uniwersytetu. Policya zakazała jednak urządzenia takiego zgromadzenia. Studenci zwołali więc zgromadzenie w lokalu za zaproszeniami. — W zgromadzeniu tem wziął udział pewien profesor uniwersytetu krakowskiego, który chwilowo bawi w Zagrzebiu. Profesor ów pozdrowił studentów serbskich i chorwackich imieniem kolegów polskich, poczem wspomniał o żywej sympatyi, jaka łączy oddawna studentów polskich z chorwackimi i serbskimi.

Po omówieniu zajść w uniwersytecie krakowskim przez szereg mowców, postanowiono wysłać do studentów krakowskich telegram, w którym studenci chorwaccy i serbscy wyrażają studentom krakowskim sympatye i solidaryzują się w ich walce o wolność nauki i przekonań.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 4 lutego.

Komisya budżetowa

Izby posłów odbędzie we wtorek 7 b. m. o godz. 5 po południu posiedzenie. Na porządku dziennym dalsza dyskusya nad włoskim wydziałem prawniczym i budżet na 1911 r.

Komisya prawnicza

miała wczoraj odbyć posiedzenie, ale z powodu braku kompletu posiedzenie odroczono do 8 b. m.

Pragmatyka służbowa.

W subkomitecie komisyi dla spraw urzędników państwowych złożone przez ministra spraw wewnętrznych oświadczenie napotkało na żywy sprzeciw.

Obecni członkowie jednozgodnie podnieśli, że odporne stanowisko rządu nie może przyczynić się do obrony spraw państwowych, gdyż tylko materyalne zaopatrzenie urzędników może dać gwarancyę dobrej administracyi. Konieczność i możliwość przeprowadzenia awansu wedle przedłożonego projektu ustawy wykazano z rozmaitych punktów widzenia i z naciskiem podkreślono, że ze wszech stron objawiła się tendencya, by życzeniom i wątpliwościom rządu gwoli szybkiego dojścia do skutku ustawy uczynić zadość. Niestety, z oświadczenia rządu wynika, że najlepsze zamiary subkomitetu u rządu nie znajdują zrozumienia.

Wszyscy członkowie subkomitetu oświadczyli, że konsekwencye wynikające stąd zostawiają rządowi i jednozgodnie uchwalili dokończyć dyskusyi nad projektem ustawy.

Po odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych, że rząd nie może się zgodzić na włączenie jednej części pragmatyki służbowej i po powołaniu się przezeń na sytuacyę finansową, minister, a z nim i reprezentanci rządu opuścili salę.

Merytoryczne obrady trwały do późna wieczorem. Po wygotowaniu przedłożenia, subkomitet złoży natychmiast sprawozdanie komisyi plenarnej.

Zgromadzenie kolejarzy w Krakowie.

We czwartek 2 b. m. odbyło się w sal hotelu Kleina zgromadzenie kolejarzy dla zajęcia stanowiska wobec planowanych i częściowo już przeprowadzonych „oszczędności“ na kolejach, tudzież wobec nowego ministra kolei p. Głąbińskiego. Na zgromadzenie przybyło kilkuset kolejarzy z Krakowa i Podgórza oraz delegaci stacyj sąsiednich. Przewodniczyli tow. Krwawicz i Gazur; referował tow. L. Feldman. W przeszło godzinnem przemówieniu wskazał na tendencyę zarządu kolejowego w kierunku robienia oszczędnośc kosztem personalu. Zarząd kolejowy nietylko nie dotrzymuje zobowiązań przyjętych wobec kolejarzy, ale systematycznie dąży do uszczuplenia nabytych już praw. Kolejarze, którzy długo znosili cierpliwie te krzywdy, zdecydowani są nie dać dłużej sobą pomiatać; znają oni swe znaczenie dla państwa i swą siłę ujawnioną w potężnej organizacyi centralnej i zdecydowani są nie cofać się przed żadnym środkiem, aby słuszne swe żądania przeprzeć. Dalej wskazał mowca na nadzieje, jakie można przywiązywać do nowego ministra, a w szczególności zwrócił uwagę na to, że p. Głąbiński, który jako polityk obdarzał swymi względami pewien odłam kolejarzy, teraz jako minister ma obowiązek bezstronności wobec wszystkich kolejarzy. W końcu postawił następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 2 lutego 1911 kolejarze wyrażają mniemanie, że nowy minister kolei p. Głąbiński spełni znane mu żądania kolejarzy, zawarte w projekcie przedłożonym parlamentowi przez posłów socyalno demokratycznych w r. 1907.

Zgromadzeni protestują energicznie przeciw proponowanym przez konferencyę dyrektorów oszczędnościom kosztem kolejarzy i oświadczają gotowość bronienia swych praw wszelkimi środkami.

Zgromadzeni, stojąc na gruncie narodowym pod względem politycznym, uznają jednak konieczność jednolitej centralnej organizacyi zawodowej i wyrażają centralnej organizacyi oraz posłom socyalno demokratycznym pełne uznanie i podziękowanie za dotychczasową pracę nad polepszeniem bytu kolejarzy.

Zgromadzeni wzywają ministra Głębińskiego, aby zaprowadził język polski na kolejach galicyjskich, szczególnie przy egzaminach“.

W dyskusyi zabrał głos tow. Duszek, sekretarz centralnej organizacyi z Wiednia, który wskazał na grożący kolejarzom zamach w nowej ustawie o ubezpieczeniu od wypadków i w projekcie nowej ustawy karnej. Dalej wskazał na to, że zarząd kolejowy zaczyna zapełniać lepsze stanowiska (podurzędnicze) certyfikatystami, co naturalnie pokrzywdzi wielu dłużej służących w należnym im awansie.

Dalej przemawiali tow. Kluczka, Grylowski, Gazur, Krwawicz i inni, poczem rezolucyę jednomyślnie wśród burzliwych oklasków uchwalono.

Zgromadzenie to dowiodło po raz setny, że ogromna większość kolejarzy stoi w obozie centralnej organizacyi i że zakusy o rozbicie tej jedności rozbijają się o zdrowy rozum kolejarzy, którzy wiedzą, gdzie ich miejsce i ich przyszłość.

Listy z kraju.

Nowy Sącz, 3 lutego.

W niedzielę 22 stycznia całe miasto było zaalarmowane wieczorem jakąś okropną w rozmiarach, krwawą awanturą, obok przystanku kolejowego na t. zw. „Wenecyi“. Jak się okazało, na tej nowosądeckiej „Wenecyi“ restaurator Komurkiewicz urządza obecnie karnawałowe niedziele dla rozmaitych Maryś i Wojtków w mundurach austryackich „obrońców ojczyzny“, przy odgłosie podmiejskich rzępicieli. Wedle opowiadań restauratora w wspomnianą niedzielę jeden z niedawno zamianowanych „führerów“ policyi miejskiej wywołał awanturę i spowodował ogólną krwawą bójkę. Dopiero przywołane wzmocnione patrole wojskowe zrobiły porządek, bo policyanci albo nie umieli sobie dać rady, albo sami brali udział w bójce.

Inny znowu plutonowy policyi, osławiony w Nowym Sączu, niejaki Piątek, przed kilkunastu dniami niesłusznie i bez powodu przyaresztował pewną dziewczynę, a potem kazał sobie „fundować“ narzeczonemu tej dziewczyny, robotnikowi Faronowi, przyrzekając wypuszczenie aresztowanej. Nie zapomniał przy tem i o swoim koledze, któremu Faron okupił się pieniędzmi, mianowicie policyantowi Dunikowskiemu.

Tenże sam Piątek przed kilku dniami, chcąc okazać swą „władzę“, wpadł do lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych, a gdy go zapytano o cel napadu, Piątek z flegmą odpowiedział, że „przyszedł szukać złodziei“. Za czyn ten odpowie Piątek gdzie należy.

Sumując jednak szereg arcyciekawych postępków policyantów gminnych w Nowym Sączu, można burmistrzowi dr. Barbackiemu pogratulować tego „doboru“. Niedawno inspektor musiał wypędzać kilku z domu publicznego, gdzie pełnili swą „służbę“. Inny w karczmie podmiejskiej na „Helenie“ w stanie podpitym wywołał awanturę. Inny znowu w Nowy Rok, również podpity, napadł na „Załubińczu“ na pewien dom prywatny, a potem spoczął w rowie „w objęciach Morfeusza“. Piątek niesłusznie aresztuje dziewczynę, a potem każe sobie świadczyć gody, zaś jego kolega po zawodzie i randze powoduje krwawą awanturę na „Wenecyi“.

I na takich to ananasów płacą mieszkańcy nowosądeccy rocznie 48 tysięcy koron!

Burmistrz dr Barbacki, gdyby bodaj trochę dbał o porządek w mieście, w którem rezyduje, to przepędziłby na cztery wiatry indywidua z pod ciemnej gwiazdy, które wkręciły się do policyi i są zakałą dla innych policyantów uczciwych i sumiennych, nadużywając swego stanowiska i ujmę przynosząc miastu.

Zdaje się, że na podstawie doniesień takich „stróżów porządku“ wydalił burmistrz w drodze przymusowej (czytaj szupasu) robotnika J. S z powodu „skazitelnego prowadzenia się“ (dosłownie). Pozostała jeszcze żona i dwudziestokilkuletni syn murarz. Otóż burmistrz pismem z 21 stycznia b. r. L 520/V wzywa żonę, „by za mężem się wydaliła“, bo inaczej zostanie przymusowo wydalona. A więc biedna kobieta, która od lat przebywa w Nowym Sączu, utrzymuje się z pracy rąk i pomocy syna, ma się wydalić do Grybowa, gdzie nie znajdzie zatrudnienia i tam żyć będzie chyba z żebractwa lub ginąć w kaźni magistrackiej. A dodać trzeba, że żyje „nieskazitelnie“, pisząc terminologią magistratu nowosądeckiego.

I na taki krok zdobywa się „głowa“ miasta, człowiek, którego władze kościelne zaliczają do najlepszych chrześcijan w Nowym Sączu.

Pewnego rodzaju „przesilenie“ przechodził tutejszy „Sokół“ w ostatnią niedzielę. Nie zajmowalibyśmy się tem, gdyby nie towarzyszące temu „przesileniu“ charakterystyczne objawy. Oto przy wyborze wydziału pojawiła się lista „oficyalna“ z prezesem dotychcz sowym na czele, znanym endekiem dr Flisem, i „opozycyjna“. Ciekawa rzecz, koło op zy-

cyi skupili się adherenci dra Barbackiego. Nawiasem mówiąc, przeszła lista „oficyalna". Jeszcze ciekawsze, dlaczego to dr Barbacki ze swoimi adherentami znalazł się — o zgrozo! — w opozycyi. Oto kilka lat temu dr Flis zarzucił publicznie w liście otwartym drowi Barbackiemu, że jako syndyk i członek dyrekcyi Kasy zaliczkowej dopuszcza się nieuczciwości i wyliczył szereg konkretnych wypadków, jak naciąganie stron przy pożyczkach, branie honoraryów po 80 K tam, gdzie należy się tylko 6 K i wiele innych. Dr Barbacki zareagował na to dość wygodnie. Ograniczył się do jakiejś komisyi lustracyjnej i wykluczenia dra Flisa z Kasy zaliczkowej; do sądu nie skarżył go, mimo tak ciężkich zarzutów. Tem się tłómaczy ta opozycyjność wobec dra Flisa.

Z innych zdarzeń zanotować należy pożar warsztatu p. Stolarskiego na „Załubińczu" w poniedziałek, gdzie okazała się niezwykła nieudolność straży pożarnej. Pracownia zgorzała doszczętnie, przyczem kilku ludzi doznało lżejszych i cięższych obrażeń podczas akcyi ratunkowej.

W Śnietnicy zaś znaleziono na brzegu rzeczki Biała zwłoki włościanina Kiryły Maciejowskiego, który poprzedniego dnia odwoził swego syna na kolej w Grybowie, odjeżdżającego do Ameryki. Maciejowski wracał potem furą z krewnym Bylińskim. Byliński do domu przyjechał i — jak się tłómaczy — nie wie, co się z Maciejowskim stało. Władze podejrzewają, że zachodzi wypadek morderstwa dokonanego w ten sposób, że Maciejowskiego podpitego zrzucono z fury i pozostawiono, by zamarzł, co też się stało.

* * *

Bielsko, 1 lutego.

Zarządzenia przeciw Królewiakom. — Hochstapler „hrabia" Zwolański.

Od kilku dni nachodzi mieszkających tutaj po stronie śląskiej Królewiaków żandarmerya i policya i nakazuje im, aby w zakreślonym terminie przedłożyli paszporty zagraniczne, zagrażając im w przeciwnym razie odstawieniem do granicy. Zanosi się więc na to, że w krótkim czasie gotowa się powtórzyć historya taka, jak w Podwołoczyskach.

Niezbadane są drogi opatrzności, a tem trudniejszy do zbadania powód, który skłonił władze do wydania powyższych zarządzeń. Na interwencyę konsula rosyjskiego w sprawie wydalenia Królewiaków z rewiru ostrawsko karwińskiego oświadczono mu urzędownie, że zostali wydaleni tylko „bandyci" i „podejrzani". Po zamordowaniu ks. Macoszka uwięziono znowu trzech Królewiaków, co do których okazuje się, że są niewinni. A więc jakaś systematyczność jest powodem urządzania nagonki na Królewiaków w okolicy Bielska, chociaż ci mieszkają tutaj już od kilku lat i przez cały czas zarabiają w fabrykach na kawałek chleba, są znani jako ludzie uczciwi i spokojni i nawet ich najbliższym towarzyszom pracy nie przyszło na myśl podejrzywać ich o bandytyzm. Tutejsi „zbrodniarze" uszli z Królestwa przeważnie przed służbą wojskową i nasze władze powinny mieć na tyle oleju w głowie, że tacy paszportu otrzymać nie mogą; to jednak nie przeszkadza im wcale być porządnymi ludźmi. Legitymowanie się paszportem jest przywilejem państwa despotycznego — u nas zaś, w państwie konstytucyjnem, paszportem musi się legitymować bydlę i świnia, i to tylko wtedy, gdy idzie na jarmark.

To niewytłumaczone jakieś przyczepienie się wszystkich organów bezpieczeństwa do Królewiaków wychodzi na korzyść jedynie złodziejom, oszustom i wszelkiego gatunku hochstaplerom; nawet łajdactwa niejakiego „hrabiego" Zwolańskiego, piętnowane od pewnego czasu przez socyalistyczną „Bielitzer Volksstimme", nie są w stanie otrzeźwić władz bezpieczeństwa.

Co zacz ten „hrabia" Zwolański? Były czeladnik krawiecki, który niedawnymi czasy uczuł powołanie na „hrabiego" i obecnie jest pretendentem do spadku po hr. Wolańskim; od niego też ród swój po mieczu jako jego nieślubny syn stara się wyprowadzić. Żona pracuje na swoje utrzymanie w jednej z tutejszych fabryk, nie chcąc maczać rąk w brudnych sprawach „hrabiego". Swój hrabiowski żywot prowadzi już od roku, wyłudzając od łatwowiernych pieniądze rzekomo na proces o spadek po hr. Wolańskim, który mu tenże w testamencie miał zapisać, jednak z powodu sfałszowania testamentu musi obecnie swych „praw" w drodze sądowej dochodzić. Znalazł nawet takich, których zawiózł gdzieś pod Lwów i tam jakieś dobra jako przyszłe swoje pokazywał, a ci w nadziei otrzymania później u niego posad, koszta podróży i utrzymania „hrabiego" sami ponieśli.

Od kilku robotników wyłudził całe ich oszczędności, przyrzekając im zwrot pożyczki w kilkakrotnej wysokości w razie wygrania procesu; przyszło mu to tem łatwiej, że się przedstawia wszędzie jako ofiara rzekomego oszustwa. Pomimo krótkiego przeciągu czasu suma wyłudzonych w ten sposób pieniędzy przenosi podobno 20 000 K. Z hrabskich manier posiada wielką dozę bezczelności, umiejętność rozbijania się w powozie i spijania szampana — rozumie się za wyłudzone podstępnie pieniądze.

Prosta logika powiada, że takim „hrabią" powinnaby się wreszcie zająć policya, aby, gdy już cały szereg ludzi mniej zamożnych unieszczęśliwił, przynajmniej więcej ofiar nie wtrącał w ruinę. Ale tutaj chodzi o chochstaplera i władze bezpieczeństwa stają w jego obronie wbrew obszernym relacyom prasy i pokrzywdzonych osób; policyanci bielscy towarzyszą mu nocą do domu, nawet w restauracyach publicznie bronią jego „dobrego imienia". A prokuratorya milczy, żandarmerya o niczem nie wie, policya zadowolona, bo na porządku dziennym sprawa „podejrzanych", lecz na nieszczęście nie hochstaplerów — Królewiaków.

Przegląd społeczny.

Załatwienie zatargu w fabryce stolarskiej. Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo! Do szanownego Związku robotników drzewnych wystosowałem list następującej dosłownej treści: Powołując się na interwencyę szanownego Związku w sprawie zatargu mego jako kierownika z robotnikami parowej fabryki stolarskiej p. M. Grünberga, oświadczam niniejszem, że mimowoli, bez złych zamiarów, tylko z powodu wielkiego rozdrażnienia, użyłem słów obrażających godność narodową robotników, pozostających pod mojem kierownictwem. Słowa wówczas użyte odwołuję niniejszem, uznając takowe jako zupełnie nieuzasadnione i upraszam z własnej mej winy powstały przykry ten zatarg uważać jako zupełnie załatwiony. Proszę o przyjęcie do łaskawej wiadomości, kreślę się z wysokiem poważaniem *Anton Zenszer.*

Robotnicy przyjmują to oświadczenie do wiadomości, uważają sprawę za załatwioną i odwołują bojkot fabryki p. Grünberga.

Pokrzywy.

PIEŚŃ DZIADA
o cnotliwym kapłanie i o sprośnej czarownicy, co z nim sprawę przegrała.

Ku powszechnej nauce dziś tu wam pieśń zanucę,
Jak to teraz czarownice chcą panować w polityce,
Nad mędrcami przewodząc.

Jedna wiedźma straszliwa, na cnotę mężów chciwa.
Rózia było jej na imię, a gorzała nawet w zimie,
Błyskała się, zgrzytała.

A znów kapłan, jak trzeba, tęsknił jeno do nieba.
Dziewków i palcem nie tykał, bo w celibacie radykał,
Więc Zimmermann go zwali.

Siedzi w celi, kiej święty, Panem Bogiem zajęty.
Pobożnie przewraca gały, w modlitwie pogrążon cały
I sam sobie dogadza.

Aż tu z trzaskiem i kwikiem, ślepiem łypając dzikiem,
Ona dzika wpada wiedźma; krzyczy: doma razem siedźma,
Drzwi stać mają otworem.

Struchlał kapłan cnotliwy, tej kompanii nie chciwy.
Baba daje mu cebuli (niejednego już nią struli)
Jedz — powiada — to dobre.

Święty gryzie zębami i zalewa się łzami
A choć zawdy pomny wiary, poczuł, że go zdjęły czary:
Jurność miota nim wielka.

Rozejrzał się oczami i przeżegnał ręcami.
Dyablica w okrutnej złości przystąpić nie ma śmiałości,
Więc go kusi palicem.

Gdy próżne jej zachcenia, w indyczkę się przemienia
I gulgoce pisną mową, że tu wróci jeszcze krową,
Lub też inkszem bydlątkiem.

Siadł Zimmermann za stołem, w palec puka się czołem
I list pisze do Krakowa: niech go tam gdzie naród schowa
W muzeum przed wiedźmami.

Gdy pismo odebrali, każden świętego chwali.
Mówią: mądry dziad być musi, gdy go darmo baba kusi.
Zrobić go professorem.

Wnet mu togę posłali; w todze koleją wali.
Przybył, zasiadł na katedrze, ale głos tu chyba zedrze
Taka wrzawa piekielna.

Z różnych stron się zleciały sufrażystki, socyały.
Do Poznania wracaj! Huzia! Tam cię czeka — krzyczą — Rózia.
Widno z wiedźmą trzymają.

Lecz dziedzice wszechnicy, na złość tej czarownicy,
Siedź tu — mówią — Zimmermannie; co się stanie, to się stanie —
Bóg i Flatau pomoże.

Gdy to słyszy hołota, bez przestanku się miota
I wyprawia breweryje, ksiądz-profesor ledwo żyje —
Szkoły zamknięto wrota.

Dziś wśród sławnych Polaków Zimmermanna ma Kraków.
Choć pustką stoi wszechnica, lecz przegrała czarownica...
Świętego jej nie damy.

H. B.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód" kosztuje **2 K** miesięcznie z przesyłką.

KRONIKA.

Kraków, 4 lutego.

Z powodu zgonu tow. Pawła Singera wysłało prezydyum polskiego klubu socyalno demokratycznego w parlamencie austryackim, następujący telegram do redakcyi „Vorwärts" w Berlinie:

Złączeni jesteśmy w żałobie wraz z Wami u trumny zgasłego towarzysza Pawła Singera. Pamięć jego pozostanie nam drogą. *Daszyński, Moraczewski.*

Komitet wykonawczy P. P. S. D. wysłał do zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi, następujący telegram:

W żałobie z powodu śmierci Singera przesyła komitet wykonawczy, polskiej partyi socyalno - demokratycznej wyrazy szczerego współczucia i głębokiego smutku. *Jan Englisch*, przewodniczący.

Z całego świata od organizacyj socyalistycznych nadeszły niezliczone kondolencye.

Zwłoki tow. Singera zostały wystawione na katafalku w gmachu „Vorwärts". Pogrzeb odbędzie się w niedzielę w południe.

Nowiny krakowskie.

Wieczór poezyi robotniczej. Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w niedzielę 5 lutego o godz. 4 po południu w sali Muzeum techniczno-przemysłowego wieczór poezyi robotniczej. Wykład: „Robotnicy w poezyi polskiej" wygłosi dr Feliks Perl, chór robotniczy podgórski odśpiewa „Oj zaszumiały brozy" Konopnickiej, „Cześć pracy" i „Warszawiankę", p. Zarlińska, artystka dramatyczna, zadeklamuje „Jaś nie doczekał" Konopnickiej, p. Rolandowa, artystka dramatyczna — „Straszną noc" Kornela Ujejskiego oraz „Starowinę" Andrzeja Niemojewskiego, p. Jaworski — „Heroiksa" Asnyka oraz „Czegóż chcą oni" Sieroszewskiego. Wstęp 10 h.

Niechże tłumnie pospieszą robotnicy i robotnice na ten wieczorek, by dowiedzieć się, co pisali w swych utworach o doli robotniczej najwięksi poeci polscy.

Ludność Wielkiego Krakowa. Według tymczasowego obliczenia miejskiego biura statystycznego, które przeprowadziło spis ludności, cywilna i wojskowa ludność obecna Wielkiego Krakowa wraz z Płaszowem wynosi 151.919 mieszkańców. W porównaniu ze stanem ludności na powyższym obszarze w roku 1900 wzrost wynosi 22·28%, t. j. 28.290 głów.

Przykra omyłka drukarska zakradła się do wczorajszego wywodu prawniczego, omawiającego fałszywe cytowanie dzieła Beck-Kellego w wyroku senackim. W toku rozumowania nad brzmieniem ustępów Nr. **546** i Nr. **536** — zostało raz wydrukowane: Nr. 646 a raz Nr. 356.

W teatrze ludowym grana będzie dziś wesoła operetka Lehera „Druciarz" na benefis sympatycznej artystki p. T. Wandyczowej, obdarzonej pięknym głosem, warunkami zewnętrznymi i żywością gry, skutkiem czego cieszy się względami publiczności.

Podrożenie piwa przez p. Götza. Ludność Kazimierza w Krakowie prowadzi od dwóch tygodni bojkot piwa okocimskiego. Powodem tego jest, że właściciel browaru baron Götz, zdobywszy dla swego piwa wyłączny prawie odbyt na Kazimierzu, zmusił obecnie wszystkich szynkarzy tej dzielnicy do podwyższenia ceny piwa o 8 h na litrze. Jest to zatem kartel zorganizowany z góry, którym się winna zająć prokuratorya państwa, wszelkie bowiem zmowy producentów i przekupniów, mające na celu podrożenie artykułów spożywczych, podlegają karze z ustawy z 20 kwietnia 1870 r., t. zw. ustawy koalicyjnej, która wobec robotników strejkujących z całą ścisłością stosowaną bywa. Wystarczało p. Götzowi, że zgłosiło się do niego kilku szynkarzy z tą propozycyą, by zagroził wszystkim, że odbierze im dostawę piwa, o ile ceny jego nie podwyższą. Dla pism naszych, urągających każdemu prowincyonalnemu żydkowi, gdy przypadkiem umieści na liście pieczątkę niemiecką, przyłączamy treść listu p. barona, w którym groźbę wspomnianą, oczywiście po niemiecku i sposobem najzaciekłejszych niemieckich fabrykantów swemu zastępcy krakowskiemu przesyła.

List ten brzmi dosłownie:

„Browar Jana Götza w Okocimie.

Okocim, den 9. Jänner 1911.

Herrn J. Ripper, Krakau.

Auf Wunsch einer Deputation unserer Kunden am Kasimir bestätige ich denselben, dass ich das Versprechen gab dafür zu sorgen, dass in allen Restaurationen u. Schänken, die unser Bier führen, dasselbem zum vereinbarten Preise von 48 h p. L., d. i. 24 p. Halbe ausgeschänkt werde. Dieser Preis ist von einer Versammlung von 38 Herren festgestellt worden. Wir werden dadurch behilflich sein diesen Beschluss zur Durchführung zu bringen, indem wir jenen, die p. Glas billiger verkaufen, kein Bier mehr liefern werden und veranlassen, dass die Okocimer Schilde abgenommen werden.

Hochachtungsvoll ppa. Johann Götz Rossknecht".

Szczególna to rzecz, że p. baron Götz-Okocimski prowadzi ze swym pełnomocnikiem krakowskim korespondencyę po niemiecku. W tłómaczeniu polskiem brzmi list powyższy:

„Na życzenie deputacyi naszych odbiorców na Kazimierzu potwierdzam im, że przyrzekłem postarać się, by we wszystkich restauracyach i szynkach, które nasze piwo sprowadzają, było szynkowane po umówionej cenie 48 h za litr, t. j. 24 h za halbę. Cena ta została ustanowiona przez zgromadzenie 38 panów. Pomożemy do przeprowadzenia tej uchwały w ten sposób, że tym, którzy szklankę tanie sprzedają, nie dostarczymy więcej piwa i spowodujemy zdjęcie szyldów okocimskich".

Wobec takiego stanowiska p. barona ludność Kazimierza musiała zająć zdecydowane stanowisko. Na zebraniu szynkarzy oświadczyli delegaci komitetu partyjnego tej dzielnicy, że uznają wprawdzie potrzebę organizacyi każdego stanu i zawodu, a zatem i szynkarzy, atoli pierwszy krok tej organizacyi niesłusznie zwrócony został przeciw ogółowi ludności jako konsumentom. W myśl propozycyi uchwalili szynkarze zwrócić się do barona Götza z żądaniem, by świeżą podwyżkę podatku piwnego sam opłacał, w innym razie oni sami przyłączą się do bojkotu i będą inne piwa sprowadzali.

Proces o „rewelacye" Rakowskiego wytoczony przez pisma ruskie redaktorowi „Czasu" Starzewskiemu i byłemu redaktorowi „Głosu narodu" Dąbrowskiemu został wczoraj odroczony, gdyż trybunał dopuścił oferowany przez obronę dowód prawdy z przesłuchania świadków. Są to ci sami świadkowie, na których powołała się obrona w procesie lwowskim.

Czesław Kieszkowski otrzymał już od ministerstwa sprawiedliwości list żelazny z poleceniem, aby w przeciągu miesiąca zgłosił się do przesłuchania w sądzie karnym. Z ramienia prokuratoryi sprawą zajmuje się dr Olszewski.

Orkiestra miejska. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj skarbowej i szkolnej, na którem obradowano nad utworzeniem orkiestry miejskiej. Odpowiednie wnioski będą przedłożone Radzie miejskiej.

Ucieczka uczniów. Trzej uczniowie szkoły realnej, którzy otrzymali złe świadectwo półroczne, zbiegli z Krakowa w kierunku Tryestu. Na żądanie rodziców policya zajęła się poszukiwaniem zbiegów.

Zwłoki noworodka płci męskiej znaleziono przy czyszczeniu dołu kloacznego w domu przy ul. Skałecznej 2. Za matką wdrożono poszukiwania.

Kradzieże. Do mieszkania urzędnika fabryki tytoniu p. Ł., przy ul. Czystej 6, wkradli się złodzieje i skradli biżuterye wartości kilkuset koron. O kradzież tę podejrzaną jest posługaczka Marya K., którą aresztowano.

Zaczadzenie. Murarz, Tomarz Grzesiński zajęty osuszaniem wilgotnych ścian w mieszkaniu przy ul. Grodzkiej l. 2, uległ silnemu zaczadzeniu. Pogotowie ratunkowe przywróciło go do przytomności.

— **W „Promieniu"**, stowarzyszeniu młodzieży postępowej (Senacka 6) w niedzielę 5 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat: „Dwa zjazdy młodzieży postępowej". (Referenci koledzy Kittay i Przybylski). Wstęp bezpłatny dla członków i gości.

— **Repertoar teatru miejskiego.**

Sobota: „Panna głupia", sztuka w 3 aktach Henryka Bataille'a (nowość).

Niedziela po południu: „Młynarz i jego córka" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Panna głupia".
Poniedziałek: „Pana Maliczewska" (popularne).
Wtorek: „Panna głupia".
Środa: „Ojciec".
Czwartek: „Panna głupia".
Piątek: „Noblesse oblige".
Sobota: „Ścieżki cnoty" (Les sentiers de la vertu), komedya w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavat'a (nowość).
Niedziela po południu: „Pan de Pourceaugnac" i „Konkurs" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Ścieżki cnoty".
Poniedziałek o godz. 6 wieczorem: „Szklana góra" (popularne).

— Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Druciarz" (na benefis Teodozyi Wandyczowej).

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarto od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę i w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem: dr F. Eisenberg: „Drobnoustroje chorobotwórcze" (z demonstracyami i obrazami świetlnymi).

Nowiny lwowskie.

Defraudacya w starostwie. Komisarz powiatowy Chołoniewski, który zastępował starostę lwowskiego, Szydłowskiego, był dawniej przydzielony do starostwa krakowskiego. W resursie tamtejszej przegrał znaczniejszą kwotę. Przegrawszy własny majątek i posag żony, rozszedł się z nią. Obecnie, skradłszy z kasy starostwa lwowskiego 25,000 K, wyjechał do Monaco. gdzie wszystko przegrał. Kilku przyjaciół dało mu pieniądze na powrót do Lwowa. Chołoniewski jednak uciekł do Ameryki.

O napad na uniwersytet. Dwóch akademików ruskich, oskarżonych o napad na uniwersytet: Roman Leontowicz i Roman Kamieński, znikło niedawno ze Lwowa. Sąd rozpisał za nimi listy gończe. Leontowicz zjawił się wczoraj we Lwowie i został natychmiast aresztowany i odstawiony do więzienia. Kamieńskiego dotąd nie ujęto. Kilku oskarżonym akademikom nie doręczono jeszcze aktu oskarżenia, z powodu czego możliwem jest odroczenie rozprawy.

Z zaboru rosyjskiego.

Andrzej Niemojewski skazany na rok więzienia. Przed kilku miesiącami I. wydział warszawskiego sądu okręgowego wydał wyrok, uniewinniający redaktora „Myśli niepodległej" Andrzeja Niemojewskiego z zarzuconego mu bluźnierstwa przeciw dogmatom religii chrześcijańskiej, zawartego w jego pracach literackich. Od wyroku tego prokurator założył protest do Izby sądowej, która po rozważeniu sprawy przy drzwiach zamkniętych skazała Andrzeja Niemojewskiego na rok twierdzy.

Ze świata.

Olbrzymi wytrysk nafty. Z Jekaterynodaru (w kraju przedkaukaskim) donoszą: W pewnej wsi koło Majkowa w okręgu kubańskim wybuchła fontanna naftowa, dająca dziennie pół miliona pudów nafty.

Wybuch dynamitu. Z Nowego Jorku donoszą: Podczas przeładowywania wielkiej ilości dynamitu w Jersey City z wagonu na łódź, nastąpiła straszna eksplozya. Domy na wyspie imigrantów zostały uszkodzone. — Wielka panika powstała w mieście tak, że na giełdzie i w handlach na pewien czas ruch ustał. Tysiące szyb wyleciało. Zginąć miało 15 do 20 osób, a bardzo wiele odnieść zranienia. Miejsce wypadku przedstawia obraz zniszczenia.

Wybuch nastąpił w chwili, gdy robotnicy przeładowywali paczki, zawierające po 50 funtów dynamitu, spuszczając je po powierzchni pochyłej. Powodem wybuchu było prawdopodobnie to, że jeden z robotników, puściwszy z rąk paczkę, spowodował jej spadnięcie na ziemię. Robotnicy ci byli Polakami. Liczba rannych jest znaczną.

Między zwłokami osób, które zginęły w czasie eksplozyi dynamitu, znajduje się 12 robotników, pochodzących z Galicyi. Nazwisk nie zdołano stwierdzić.

Agnoskowanie zwłok jest wprost niemożliwe, wybuch był bowiem tak silny, że porozrywał ludzi na szczątki. Na miejscu wybuchu znajdują tylko części zwłok: ręce, nogi, głowy, porozrzucane na znacznej przestrzeni.

Proces o obrazę króla angielskiego. W Londynie wśród natłoku publiczności odbyła się we środę rozprawa z powodu skargi o oszczerstwo, wytoczona imieniem króla przeciw Edwardowi Myliusowi. Oskarżenie wywołane zostało publikacyami paryskiego dziennika „Liberté" i zwraca się przeciw rozszerzanym od szeregu lat pogłoskom, że król Jerzy, jako oficer marynarki na Malcie, zawarł morganatyczne małżeństwo.

Oskarżony bronił się sam. Żądał on wydania listów prywatnych, skonfiskowanych 26 grudnia z. r. Tę konfiskatę nazywa jaskrawem naruszeniem prawa.

Sędzia odmówił zwrotu listów.

Oskarżony żądał potem przesłuchania króla, ponieważ każdy oskarżony ma prawo być skonfrontowanym przed sądem ze swoim oskarżycielem.

I temu żądaniu sędzia odmówił.

Mylius został uznany winnym i skazany na rok więzienia.

Przedstawiciel korony Isaac po ogłoszeniu wyroku oświadczył, że został przez króla upełnomocniony oświadczyć publicznie, że król nigdy nie zawierał innych związków małżeńskich, jak tylko z królową i że nigdy nie poddał się żadnej ceremonii ślubnej, prócz ślubu z królową. Król byłby zjawił się na sądowej rozprawie, aby złożyć odpowiednie zeznanie, gdyby prawny doradca korony nie orzekł, że toby się sprzeciwiało konstytucyi.

Delegacye.

Mowa tow. Ellenbogena przeciw nowym ciężarom militaryzmu.

Budapeszt, 4 lutego.

Komisya wojskowa delegacyi austryackiej obradowała na wczorajszem posiedzeniu nad budżetem marynarki.

Poseł tow. dr Ellenbogen sprzeciwił się przeprowadzeniu dyskusyi generalnej, jako zbytecznej. Dalej podniósł ogromne wzburzenie, jakie w najszerszych kołach ludności wywołała wiadomość o żądaniach wojskowości i marynarki. Chwila wybrana po temu jest jak najniepomyślniejsza. Zarząd wojskowy nie stosuje się do finansów państwowych, które są zrujnowane, aby potrzebom zarządu wojskowego zadość uczynić. Całą historyę „Dreadnoughtów" nazywa mowca epidemią chorobliwą. Okręty budowane teraz za 240 milionów za lat 2 lub 3 nie będą nic warte. Nie można żądać uchwalenia tych kredytów od uczciwego przedstawiciela ludu. Dzisiejszy budżet wojenny wskutek porozrzucanych pozycyj cyfr z umysłu jest niejasny. Żądania marynarki są nic nie wartą zabawką. Wydatki te są zbyteczne, są **wprost zbrodnią wobec państwa.** Polityka „Dreadnoughtów" jest polityką hochstaplerską, polityką bankrutów. Mowca zapowiada rezolucyę, według której delegaci odstępują od uchwalenia kosztów programu marynarki i wzywają rząd, aby przedłożył Radzie państwa ustawę flotową. Przy tej ustawie według analogii ustawy wojskowej istota rzeczy byłaby uchwalana przez obie Izby, koszta zaś przyznawałaby delegacya. Kończy słowami, że nie według słów, lecz według czynów, tj. według głosowania sądzić będzie ludność każdego z nas.

Admirał konnej marynarki znowu gada!

Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi zabrał znowu głos p. Petelenz, który zrozumiawszy, jak się ośmieszył swojem obstawaniem za „dreadnoughtami", tym razem postanowił się jakoś wycofać; gadał więc dla odmiany, że Austrya nie potrzebuje pomnożenia floty wojennej. Poczem się opamiętał i oświadczył, że pomimo wszystko trzeba głosować za „dreadnoughtami"!!

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

TELEGRAMY

z dnia 4 lutego.

Śmiertelny marsz.

Insbruk. Z powodu forsownego marszu w śniegu, jaki odbyła 12 kompania 1 pułku strzelców tyrolskich, musiano oddać do szpitala **23** żołnierzy z odmrożonemi nogami. Dziesięciu żołnierzom musiano amputować nogi.

Masowe relegacye studentów.

Odessa. 36 byłych studentów uniwersytetu zostało przez policyę wydalonych za „niebezpieczną działalność".

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożono: Zebrane na weselu w Tarnowie tow. Raszka przez tow. Goldfingera i Eugenię Appel 8 K. Waligura 1 K. Grabowski, Kornneuburg 2 K. P. X. z Podgórza 1 K. Weinreich 1 K. M. S. 2 K. Razem 15 K.

Na fundusz strejkującej młodzieży akademickiej złożono w administracyi „Naprzodu": S. M. 8 K. Wład. Matkowski, Nadwórna, w myśl życzenia dra Steuermarka 20 K.

Na fundusz agitacyjny komitetu miejscowego P. P. S. D. złożył tow. Skowroński 1 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia potitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedz balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 7 lutego odbędzie się walne roczne zebranie w sali Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10, o godz. 6 wieczorem. O punktualne przybycie uprasza zarząd.

* **Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie.** Organizacye, które nie pobrały jeszcze bloczków na budowę Domu Robotniczego, uprasza się, aby się zgłaszali po nie do tow. Żuławskiego w Związku stow. rob., Zwierzyniecka 10, II. p.

* **Przemyśl.** Doroczne zgromadzenie partyjne odbędzie się w poniedziałek 6 lutego o godz 7 wieczorem w sali Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 15 z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie z ruchu politycznego, zawodowego i oświatowego (ref. tow. A. Mandel). 3. Sprawozdanie ze stanu funduszów partyjnych (ref. tow. I. Siegman). 4. Sprawozdanie z Konsumu ludowego (ref. tow. A. Grunert i M. Vogel). 5. Sprawozdanie z Piekarni robotniczej (ref. tow. I. Szlam). 6. Sprawozdanie z robotniczej Spółki oszczęd. i pożyczek (ref. tow. Jan Bittmar i St. Pitten). 7. Sprawa Domu robotniczego (ref. poseł tow. Lieberman). 8. Wybór nowego komitetu partyjnego. 9. Wnioski i interpelacye.

* **Odczyt posła Ignacego Daszyńskiego w Wiedniu.** Dnia 9 lutego o godzinie 7½ wieczorem w sali „Niederösterreichischer Gewerbeverein", I. Eschenbachgasse 11, odbędzie się staraniem „Filarecyi", stowarzyszenia polskiej akademickiej młodzieży postępowej, odczyt posła Ignacego Daszyńskiego p. t. „Z mojej podróży po Ameryce Północnej".

* **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza** zawiadamia, że w niedzielę 5 b. m. odbędą się następujące wykłady:

I. Auespergplatz 6 o godz. 3½ po południu: p. dr Adolf Las: „Nerwy i nerwowość";

III. Ungargasse 51 A o godz. 7 wieczorem p. dr Natan Korkes: „Małżeństwo w świetle ustawy cywilnej";

X. Aixingergasse 24 o godz. 10 przed południem: p. Henryk Gottlieb: „Społeczeństwo pierwotne";

XX. Wintergasse 29 o godz. 10 przed południem: p. Michał Hulles: „Unia austro-węgierska".

* **Wiedeń.** W niedzielę 5 lutego o godz. 3 po południu odbędzie się w sali zebrań stowarzyszenia „Naprzód", XX Wintergasse 29, mezanin, polskie zgromadzenie kobiet z porządkiem dziennym: 1. Dlaczego kobiety łączą i organizują się na całym świecie? 2. Wolne głosy. Przemawiać będzie tow. Antonina Szererówna.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Wiadomości karnawałowe.

* **Trzecia wielka zabawa malarzy krakowskich,** połączona z tombolą i kotylionem, odbędzie się w sobotę 4 lutego b. r. w wielkiej sali „Sokoła" krakowskiego. Zabawa ta, urządzana corocznie, cieszy się wielkiem powodzeniem i gromadzi wiele osób ze wszystkich sfer. Czysty dochód dla członków niezdolnych do pracy. Kwiaty i kotyliony na miejscu Bufet pod zarządem komitetu budowy Domu robotniczego. Bliższe szczegóły na afiszach, wykonanych ręcznie przez członków Stowarzyszenia. Zaproszenia i bilety nabywać można codziennie od godz. 7 do 8 wieczorem przy ul. Zwierzynieckiej 10, I. piętro.

* **Storzyszenie „Wzajemna pomoc emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego"** w Krakowie urządza dnia 4 lutego dla swoich członków i ich rodzin zabawę karnawałową w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych (ul. Zwierzyniecka 10). Program: śpiew, deklamacya, loterya fantowa, tańce. Udział wybitnych sił artystycznych zapewniony. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Stowarzyszenie urzędniczek pocztowych w Krakowie** urządza w niedzielę 12 lutego b. r. zabawę taneczną w salach Klubu pocztowego przy ul Lubicz 5. Wstęp 3 K za zwrotem zaproszenia, które wydaje komitet codziennie w godzinach od 7—9 wieczorem w Klubie pocztowym. Czysty dochód przeznaczony na pomnożenie funduszów budowy własnego domu.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę 5 lutego w sali Domu robotniczego, plac Serkowskiego L. 11, odegraną zostanie komedya w 1 akcie p. t. „I wierz tu kobietom". Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek przedstawienia o godzinie 7½ wieczorem. Wstęp 60 h.

* **Wiedeń.** Zabawa kostyumowa odbędzie się w niedzielę 5 lutego w wielkiej sali koncertowej (Verbandsheim), VI. Königsegg. 10. W czasie pauzy: wesoły konkurs korespondencyjny. Nagrody dla pań i panów. Loterya fantowa, Kwiaty i inne niespodzianki. Muzyka salonowa p. A. Matejki. Początek o godz. 7 wieczór. Karta wstępu wcześniej nabyta 1 K. Przy kasie 1 K 50 h.

Wszystkie komitety miejscowe, które dotychczas nie przesłały sprawozdań za rok 1910, wzywamy, by uczyniły to w możliwie najkrótszym czasie.

Za Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)



Z różnych stron.

Na rosyjskiej stacyi kolejowej. — Strach „towarzystwa" angielskiego. — Zabawki sułtana. — Dramat rodzinny.

Oryginalne spostrzeżenia robili podróżni, jeżdżący w ostatnich czasach koleją taszkencką. Zwracało to ich uwagę, że na pewnej małej stacyi, znajdowało się dużo bardzo ładnych dziewcząt, zajętych służbowo, których kokieteryjne zachowanie się i wyzywający ubiór, wcale nie licowały z służbowym cha-

rakterem. Nieraz trafiało się, że pasażerowie zatrzymywali się na tej stacyjce, aby się zabawić w towarzystwie tych ładnych kasyerek, telefonistek itd. A że goście ci często byli szczodrze usposobieni, więc uczty szampańskie nie były rzadkością. Jedna z dyrekcyi zarządziła rewizyę połączoną z ścisłem śledztwem i to wydało zdumiewające rezultaty. Naczelnik stacyi Jeszow trzymał sobie harem młodych dziewcząt. Dziewczęta te były zapisane jako: telefonistki, kasyerki, robotnice i służące, tak że pobierały pensye z skarbu państwowego. Jeszow brał także wraz z swymi kolegami udział w rabunkach kolejowych. Przy podziale zdobyczy zachowywał dla siebie damskie artykuły toaletowe i tymi później masowo obdarzał swe przyjaciółki. Śledztwo wykazało dalej, że Jeszow urządzał nieraz na stacyi proszone herbatki, na które zapraszał oficerów z pobliskiego garnizonu. Szampan lał się strumieniami, a urzędniczki wykonywały fantastyczne tańce w rajskich kostyumach. Jeszow, który prowadził takie życie już od kilku lat, został wreszcie zasuspendowany i aresztowany.

* * *

Cała Anglia jest przerażona! Wszystkie skandale rodzinne i dyplomatyczne począwszy od dworskich, a skończywszy na pierwszych lepszych przestały być tajemnicami. Wyławia je jakaś tajemnicza „mis Harriet“ i niewiadomo co z niemi robi, ale dosyć jest przypuścić, że je wszystkie ogłosi, aby zadrżeć z przerażenia...

Dowiedział się o jej działalności „Times“. Dziennik ten z oburzeniem wydrukował list, który wysłano lokajowi znanej rodziny z prośbą, aby uważnie śledził rozmowy przy obiedzie, aby przesłuchiwał pode drzwiami, za co otrzyma pewną sumę.

Wnet wszystkie pisma angielskie zapełniły się podobnymi listami. Okazało się, że „miss Harriet“ posiada swoich szpiegów pomiędzy lokajami, pokojówkami, kelnerami, woźnicami itd., a nawet wśród dam z towarzystwa, które nie wahały się udzielać jej skandalicznych informacyj.

— Chcę skandalu! — pisze „miss Harriet“ swoim agentom. — Im skandaliczniejsze wasze sprawozdania, tem lepiej!

Zadziwiająca „miss Harriet“ zasypuje też listami lekarzy, duchownych i prywatnych detektywów, aby jej za zapłatą zdradzali tajemnice fachowe, dotyczące pewnych wybitnych rodzin Anglii. Podobno posiada szpiegów na dworze królewskim i dowiedziała się wszystkich szczegółów, dotyczących jakichś sporów pomiędzy dwiema osobami rodziny królewskiej.

Jedna z agentur detektywicznych przysyła jej co tydzień sprawozdania po 1500 wyrazów, zawierające najnowsze skandale, plany małżeństw, wiadomości o stanie finansowym dyplomatów w poselstwach i ambasadach, o rozmaitych przykrościach, jakie się im wydarzyły i o wszystkiem, co zajmuje koła dyplomatyczne“.

Ale „miss Harriet“ nie poprzestaje na Anglii. Ona poszukuje agentów w Berlinie, Paryżu, Wiedniu i Rzymie — dalej zaś w Hamburgu, Marienbadzie, Karlsbadzie, Monte Carlo i na Rivierze.

Ten szał ciekawości nasuwało przypuszczenie szantażu albo szpiegostwa politycznego, gdyby nie to, że o żadnych następstwach tej ciekawości dotychczas nie słychać.

Kim jest tajemnicza „miss Harriet“, która na swoją chorobliwą żądzę skandalów wyrzuca olbrzymie sumy — niewiadomo. Tyle tylko się dowiedziano, że jest bardzo bogata i że wszystkie informacye odbiera w jednym z domów w Birminghamie.

* * *

Ciekawe szczegóły o życiu prywatnem sułtana marokańskiego Muley Hafida przesyła korespondent „Patrie“ z Fezu. Pomysłowym jest Muley i ma różne środki ku uspokajaniu wzburzonych plemion w głębi kraju. — Między innemi używa broni — obosiecznej, a mianowicie, co pewien czas wysyła do Marakesz kilkadziesiąt żon, których pragnie się pozbyć. Przyjazd tak znacznej karawany uważany bywa przez poddanych, jako zapowiedź ukazania się władcy we własnej osobie. Sprowadza to momentalne uciszenie wzburzonych namiętności.

Ulubioną rozrywką sułtana jest od pewnego czasu dentystyka. Jako materyał doświadczalny służą mu niewolnicy, a tak jest zapalonym do wyrywania zębów, że na jednem posiedzeniu gotów jest całą szczękę opróżnić. Czasem próbuje nawet swego kunsztu na odaliskach, lecz są mniej cierpliwe od niewolników. Nie lubią, żeby im wyrywano zęby — zwłaszcza zdrowe.

* * *

Dnia 28 z. m. rozegrała się w Bochum (Westfalia) straszna tragedya rodzinna: Niejaki Breitenbach, 40 letni odlewacz, popadł w kłótnię ze swą żoną, którą podejrzewał, że go zdradza. W czasie zaciętej kłótni Breitenbach pochwycił młot i uderzył żonę w głowę, a następnie nożem zranił ją w szyję i otworzył jej żyły. Oszalała z trwogi kobieta umknęła pod łóżko, gdzie schowała się w najciemniejszy kąt. Wtedy Breitenbach rzucił się na 6 letniego synka, który właśnie wybierał się do szkoły, zadał mu śmiertelny cios nożem w skroń, poczem zwłoki powiesił na drzwiach. Następnie Breitenbach uśmiercił po kolei troje innych dzieci i zwłoki popowieszał na drzwiach i szafie. Żona jego, która była jeszcze o tyle przytomna, że na wszystko to patrzyła własnemi oczyma, w panicznym strachu wywlokła się z pod łóżka i oknem wyskoczyła na ulicę. Wtedy Breitenbach sam wbił sobie nóż w pierś i powiesił się na drzwiach.

Tymczasem żona jego powróciła do przytomności i zaczęła wołać o pomoc. Do mieszkania Breitenbacha zbiegł się wielki tłum ludzi, którym przedstawił się okropny widok: na drzwiach mieszkania wisiały 4 trupy. — Breitenbachową odwieziono do szpitala, gdzie wnet, dzięki zabiegom lekarskim, przyszła do siebie o tyle, że mogła opowiedzieć o strasznym dramacie.

Od państwa

odłożone ubrania męskie jak n. p. **palta zimowe od 14 K wyżej, ubrania marynarkowe od 14 K wyżej.** (Zakład wypożyczania ubrań od ubrania 3 K).

Henryk Weinberger
Wiedeń I, Singerstrasse Nr. 10 I-sze piętro.
Telefon Nr. 9101.

L. 746/1911
Akc.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa zamierza na rok 1911:

1) poddzierżawić prawo poboru podatku spożywczego od wina, wraz z 30% dodatkiem krajowym na terytoryach gmin, względnie części gmin wcielonych i w najbliższym czasie do miasta wcielić się mających, a mianowicie:

a) na terytoryach dzielnicy Warszawskie, Grzegórzki, Zakrzówek i Dębniki o ile leżą poza linią akcyzową, oraz
b) w gminach Dąbie, Płaszów i Ludwinów;

2) wydzierżawić prawo poboru samoistnych opłat gminnych od trunków, tj. spirytuozów, piwa, wina, moszczu winnego i miodu na terytoryum miasta Krakowa, leżącem poza linią akcyzową (powyżej pod a) opisanem).

O czem się strony interesowane niniejszem zawiadamia celem wnoszenia ofert z tem, że licytacya odbędzie się we czwartek dnia 9 lutego b. r. o godz. 12-tej w południe w biurze naczelnika Administracyi akcyzy ul. Kopernika L. 1, który udziela informacyi codziennie w godzinach między 12-tą a 1-szą w południe.

Oferty zaopatrzone marką stemplową na 1 K, oraz kwitem depozytowym poświadczającym, iż tytułem wadyum złożono w Kasie Administracyi akcyzy kwotę 2000 K, składać należy na ręce naczelnika Administracyi akcyzy najdalej do godziny 12-tej w południe dnia 9 lutego 1911 r.

Kraków, dnia 31 stycznia 1911 r.

Administracya akcyzy.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

L. 7804.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową na roboty rękodzielnicze, wykonać się mające przy budowie szkoły miejskiej przy ul. Szlak, a mianowicie na roboty:

1) stolarskie,
2) ślusarskie i kowalskie,
3) szklarskie,
4) lakiernicze,
5) malarskie,
6) zduńskie,
7) posadzki dębowe,
8) na ślepe podłogi,
9) na posadzki kamionkowe.

Warunki ogólne i szczegółowe, jakoteż rysunki szczegółowe przejrzeć można w biurze Radcy budownictwa miejskiego, Jana Zawiejskiego w domu l. 2 przy ul. Biskupiej między godz. 11 a 1 w południe, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe i wnosić oferty. Do oferty dołączyć należy kwit z wadyum złożonego w Kasie miejskiej w wysokości 25% sumy ofertowej.

Otwarcie ofert nastąpi we czwartek dnia 16 lutego 1911 o godzinie 12-ej w południe w sali posiedzeń Magistratu.

Kraków, d. 27 stycznia 1911.

Prezydent miasta:
Leo mp.

L. 115173/910.
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy wozów z zaprzęgami do robót drogowych gminy m. Krakowa i dla Miejskiej Fabryki wyrobów betonowych, odbędzie się w biurze Budownictwa miejskiego oddział b. rozprawa zapomocą ofert pisemnych dnia 9 lutego 1911 r. o godzinie 12 w południe.

Odnośne warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub niesporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Kraków, d. 26 stycznia 1911.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1916).